

PRINTED IN POLAND.

WRÓBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 33. (374). 15. VIII. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



„TYDZIEŃ GÓR”.

Rys. Charlie, Kraków

— Jak wam nie wstyd, że ja stara jestem pierwsza na górze?!...

Wakacje na wsi.

Sierpniowy zmierzch
letnika tak nastraja...
tę słodką wieś
na długo popamięta...
z dnia na dzień wciąż
drożeje mleko... jaja...
drożyzny płas
ogarnął już kureczęta...
Codziennie deszcz
pogodne drze nadzieje,
a w nocy pies
szczeka u samych drzwirzy
i kogut też
o 3-ciej rano pieje...
ach! kiedyż kres
urlopu się przybliży!!
A letnik ma
zaczisny pokój w mieście
i może spać
wygodnie na tapczanie...
z radością więc
powróci tam nareszcie,
gdy skończy się
na wsi... wypoczywanie...

I. T O L D.

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

Olimpijada szachowa.

Wyjechałem jako korespondent olimpijski na Olimpiadę szachową do Sztokholmu. Mam obsłużyć kilka pism o różnych kierunkach politycznych. Ha, trudno.

Pierwsze trudności wynikiły przy bankiecie zapoznawczym. Okazało się, że żadna z reprezentacji nie chce siedzieć obok drużyny arabskiej. Jak ci Arabowie są zniechęceni w świecie! Największa nienawiść panuje w naszej reprezentacji.

Dużo też hałasu narobili Amerykanie, którzy dowiedziawszy się, że przybyła też drużyna czarnej republiki Liberji zażądała aby w rozgrywkach z drużyną amerykańską murzyni grali wyłącznie na czarnych polach szachownicy, a Amerykanie na białych.

Jakiś niemiecki zawodnik ostro zaprotestował, gdy żydowski przeciwnik dotknął jego królowej. Wrzasnął głośno.

— Wara ci od aryjskich kobiet!...

Wraz z naszą drużyną zwiedzaliśmy miasto. Poszliśmy do fotografa. Przyjął nas bardzo gościnnie, dopytywał się o nasz kraj, a gdyśmy odchodzili szepnął mi na ucho:

— Proszę pana, mam się pana o coś zapytać.

— No proszę pana... — powiedziałem mu uprzejmie.

— Widzi pan, ja w wolnych chwilach zajmuję się historią — czy to prawda, że chrzest Polski odbył się w roku 966?

— Hm, — proszę pana — odpowiedziałem mu — chrzest Polski zaczął się w roku 966... i trwa do dnia dzisiejszego.

Zaczęła się olimpiada, czyli taki dziwny „pogrom“, w którym żydzi biją żydów.

Za dużo hałasowała drużyna niemiecka. Pierwszą partję Niemcy wygrali „walk-ocerem“, gdyż jak się okazało przeciwnika swego kazali swym agentom wywieźć do obozu koncentracyjnego.

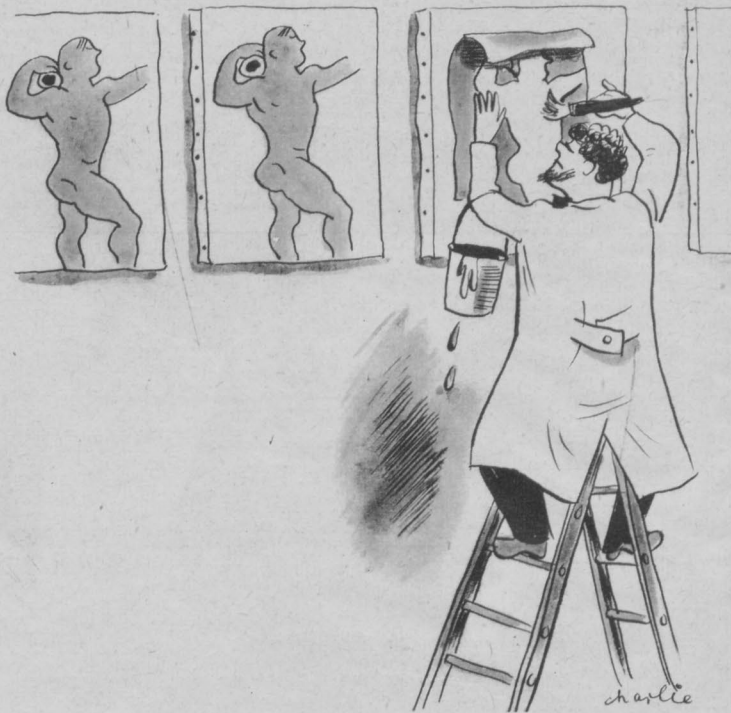
Wehodge na salę, na której odbywa się Olimpijada.

Słyszę głośno „hurra“...

— Co się stało?

Po niemieckich wynurzeniach na temat malarstwa.

Rys. Charlie, Kraków



Jak pracuje lojalny artysta niemiecki...

— Niemcy zwyciężyły „knock-autem“ — oznajmiono mi. Widzę jak wynoszą z sali zawodnika z rozbitym nosem. Podchodzę do zwycięzcy, który dumnie podnosi rękę do góry.

— Co pana tak wyprowadziło z równowagi — pytam się — pewnie nie podobał się panu system gry zwyciężonego...

— Nie — jego nos — odpowiada zwycięzca.

Zkolei podchodzę do stołu, przy którym gra Paulin Frydman.

Oczy ma przymknięte, na twarzy wyraz skupionej uwagi. Ręce szybko przesuwają figury. Następuje błyskawiczny atak. Paulin zwycięża. Robię z nim wywiad.

— Jak pan zwycięża? — pytam go.

— Ach to takie proste — odpowiada mi Frydman — poprostu przymykam oczy i wmawiam w siebie, że mam przed sobą Araba — wtedy zwyciężam.

Przechadzam się po sali. Mój kolega z pewnej warszawskiej gazety zastanawia się.

— Wiecie co panie kolego — ja tego nie rozumiem...

— No czego jeszcze kolego nie rozumiecie — stawiam grzeczne pytanie.

— Jednocześnie odbywa się olimpiada szachowa w Sztokholmie, kongres esperantystów w Warszawie oraz kongres syjonistów w Zurychu — czy oni nie mogli się zjechać w jednym mieście?...

Wzruszyłem tylko ramionami.

Wieczorem spotkałem się z Tartakowerem. Był bardzo zadowolony z wyników.

— Wie pan co — niech Polacy się nie martwią — niech pilnie ćwiczą, my na przyszłą Olimpiadę może weźmiemy jednego... hm... naprzykład do koni... prawda, że Polacy lubią konie — co... Ale do poruszania pionkami to już nikogo nie dopuścimy — to nasza specjalność.

Na zakończenie Olimpiady szachowej miały się odbyć zabawy.

— Nie rozumiem — dlaczego urządzą szereg zabaw, a nie jedną wielką zabawę... — zapytałem organizatorów Olimpiady.

— Widzi pan, niech sobie ci ludzie przypomną swoje czasy akademickie — wtedy też urządzało się zabawy w swoich kołach profesjonalnych.

To też nie zdziwiłem się, gdy potem otrzymałem zaproszenie.

— Koło szachistów — Drohobyczan, zaprasza na zabawę, — którą odbędzie się z okazji zakończenia Olimpiady.

Otrzymałem zaproszenia od koła Brodzian, Kołomyjan, Złoczowian i Tarnopolan. Koło Podwołoczyskan nie urządzało zabawy. Dwóch Kubańczyków należących do tego koła urządziło sobie tylko walkę kogutów.

KONIEC ŚWIATA.

Jest kanikuła. Nic tylko ogórki i ogólna mizerja.

W pewnym piśmie panuje rozpacz. Nie wiadomo o czym pisać. Nagle pada myśl. Trzeba zapowiedzieć koniec świata. Pojawia się artykuł:

— Światu grozi koniec — w dniu 15-go sierpnia nastąpi nieuniknione zderzenie kuli ziemskiej z ogonem komety. Jedno uderzenie ogona zdruzgocze kulę ziemską na miazgę. Dni naszego globu są policzone.

Działo się to w dniu 30 lipca.

Pierwszego sierpnia do administracji tego pisma przychodzi prenumerator. Płaci tylko połowę abonamentu.

— Dlaczego pan płaci tylko połowę — zapytuje urzędnik administracji.

— No, bo panowie wyraźnie zapowiedzieli, że 15 sierpnia nastąpi koniec świata... poco więc mam płacić.

Na drugi dzień w piśmie ukazała się notatka:

„Z powodów od redakcji niezależnych — koniec świata został odwołany!”

Grot.



Z kosza redakcyjnego.

Na pewnym zjeździe jedni świecili przykładem — inni świecili nieobecnością.

* * *

Policjant znalazł bombę. Zgłasza się do swego przełożonego z meldunkiem i zapytaniem, co ma zrobić z bombą.

— Niech ją pan odda do biura przedmiotów znalezionych — może znajdzie się ten, co ją zgubił.

W Warszawie zapowiedziano...



...demonstrację umysłowo chorych...

Na pewien zjazd nie przybyło parę osób. Wychodziły one z zasady, że o nieobecnych nie mówi się źle.

REKLAMA TEATRALNA W MYSIEJ JAMCE.

„Ze względu na olbrzymie powodzenie naszej teatralnej imprezy i zupełną wyprzedż biletów na przedstawienie „Sprzedana naręczona” widowisko to będzie powtórzone pod zmienionym tytułem: „Wysprzedana naręczona”.

MOJA PANI... MOJA PANI...

— Słyszała pani, kochana pani Piecyk, ta Skubiszewska z pod siódmego, musiała zapłacić 10 złotych kary, bo powiedziała tej Kociszewskiej z pod dwunastego wszystko co o niej myśli!

— A następnym razem — powiedział sędzia — to już będzie kosztować pięćdziesiąt złotych!

— No i co? Teraz pewnie Skubiszewska pogodziła się z Kociszewską?

— Gdzie tam, moja pani! Odrazu zaczęła oszczędzać!

NIEZWYKŁE.

Rodzina profesora Trąbki powiększyła się. Pan profesor wpada do pokoju i woła z entuzjazmem:

— Urodził mi się syn!... I to w dodatku chłopiec!

PRYZYWCZAJENIE.

Były bokser zawodowy wpada do komisariatu policji.

— Panie komisarzu! — woła. — Moja żona chciała mię zabić!

— W jaki sposób?

— Zadała mi czterdzieści pięć uderzeń rondlem w głowę!

— Jakoś głowę ma pan jednak całą..

— Tak, ale żeby pan komisarz widział, jak teraz wygląda ten rondel!

(1)

Esperantyści radzą.

Rys. Wik, Warszawa



— Przepraszam pana, jak się mówi po esperancku „szanowni słuchacze”?

— Niestety, zapomniałem słownika — a jedyny delegat mówiący po esperancku nie przyszedł na posiedzenie!...

Z zagranicznych wycieczek Czytelników „J. K. C.”

Z trzech tegorocznych wycieczek zagranicznych Czytelników „J. K. C.” otrzymaliśmy następujące korespondencje i obrazy:

1.

Gdy pociąg specjalny Lwów—Constanza miał polską granicę, pan Antoni namówił współtowarzyszy, by wszyscy poszli spać. Usłuchano go.

- Po godzinie budzi go sąsiad.
— Ależ pan okropnie chrapiel...
— Skąd pan wie? — pyta zaskoczony pan Antoni.
— Przecież sam slyszalem!
— No, wie pan, zaraz wierzyć wszystkiemu, co się słyszy.

2.

P. Mordka Szyja Handflus jedzie z żoną pierwszą klasą. Żona p. Mordki już kilka kwadransy stoi w oknie i podziwia kraj-obraz. P. Mordka zwraca się do żony:

— Ty bądź łaskawa, ja cię proszę, usiądź. Bo poco my właściwie jedziemy pierwszą klasą!...

3.

P. Władysław Pasikonik zachwycony jest Neapolem. Wzdycha i szepta do żony:

— Jak Pan Bóg pozwoli dożyć, to chciałbym tu być pochowany.

4.

Riwiera. Pani mecenasowa, choć drży cała, wchodzi do wody. Pani aptekarzowa do niej z podziwem:

— Że się pani odważyła wejść do zimnej wody. Ja nie mogę. Mnie zawsze zęby szcękają z zimna.
— Mnie nigdy. Mam świetny na to sposób.
— Jaki?
— Ja po prostu wyjmuję zęby.

5.

Paryż. Bulwary. Zmrok. On i ona.

— Panie Wacławie, czy pan wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia?
— Nigdy
— To szkoda. Będziemy się musieli jeszcze raz spotkać.

6.

Berlin. Wystawa sztuki. Jeden z turystów wiąże supełek na chusteczce.

— Tatusiu, dlaczego to robisz? — zapytuje córka.
— Bo chcę sobie dobrze zapamiętać ten obraz.

PANTELEFON.

Do p. Zygmunta Nowakowskiego kartka otwarta.

W ostatnim niedzielnym feljetonie w „J. K. C.”, feljetonie adresowanym do pana preimjera, poruszył Pan sprawę bezpieczeństwa na wsi, niedostatecznej ilości posterunkowych P. P., którzy z tego powodu ciężką służbę muszą czasem pełnić... humorystycznie. Przytoczył Pan historię policjanta, który prosił przestępce, by się dał aresztować... Polecam Pańskiej uwadze inny wypadek:

W zapadłej wsi we Wschodniej Małopolsce ginęły snopy i stogi żętego zboża. Przypadkowo przechodzący koło miejsca przestępców posterunkowy zauważył jednego z złodziei. Rzuca się za nim w pościg. Trwa to dość długo. Zmęczony złodziej szedł wreszcie na przydrożnym pniu ściętego drzewa. Opodal na kamieniu siada zadyszany policjant i ociera pot z czoła. Odpoczywają dłuższy czas. Wreszcie przestępca woła:

— No, panie władza, już dość, gonimy dalej.

W pewnej miejscowości letniskowej pod Warszawą urządzono piękną plażę. Jak donosi jeden z dzienników, w trosce o komfort gości nie zapomniano także o naturalnych potrzebach. Specjalne tabliczki „Dla pań” i „Dla panów” wskazują drogę do... gęstych krzaczków, osobnych dla pań i osobnych dla panów.

Czyż to nie jest szczyt warszawskiego komfortu i cywilizacji? Rozstrzygnięcie tego pytania także polecam Pańskiej pamięli. Z poważaniem

FELIKS SMĘTEK.

Letnicy, którzy dali się zwabić do pensjonatu „Pustelnia”.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Obiad z korzonków.

ACH CI MĘŻCZYŹNI!

— Panno Weroniu, niech sobie panj da spokój z tym szoferem i nie wychodzi zamaż. Zaden chłop nie wart, żeby mu żona zdrowa była, a tembardziej, żeby mu umarła.

— Dlaczego pani tak narzeka, pani Wojciechowo?

— Bo dzisiaj widziałam, jak ten szewc z przeciwnika, co mu to żona dopiero dwa tygodnie temu umarła, szedł sam na kupno. I wie panienka z czego ten bezbożnik miał torbę? Z biustnika nieboszczyki żony!

SERDECZNE PRZYJACIÓLKI.

— Gratuluje, Lil! Podobno zaręczyła się?

— Tak jest. Z malarzem Kleksowskim. Poślal mi jako prezent rzeczynowy mój portret, który wymalował z pamięci. A teraz ja także chciałabym go czemś obdarzyć. Jak myślisz, co mu kupić?

— Więc ten portret malował z pamięci? Hm... pošlij mu zatem notes, bo biedak ma widocznie bardzo kiepską pamięć...



Kraków zasypiał. Gaśły światła hałas ginął w ciasnyc uliczkach, z wieży Marjackiej dawał się tylko słyszeć hejnał co pewien czas, tj. poprostu co godzinę, czyli co 60 minut. Nocą na zamku wawelskim wartę zaciągnęła straż, która za dnia zaciągała dług.

W swoim gabinecie oświetlonym rześcicie żyrandolem o pięciu lampach siły 100 świec, nerwowym krokiem przechadzał się król Zygmunt August, paląc angielskiego papierosa. Widać, że coś leżało mu na sercu, a może na wątrobie. Wkońcu podszedł do swego biurka, zdjął słuchawkę telefonu z widełek i nastawił numer wewnętrzny 50, czyli centralę.

— Proszę mnie połączyć z dyrekcją wytwórni „Téléviseur Français Société Anonyme”, Paryż — rzekł dzwięcznym jak Zygmunt głosem i położył słuchawkę.

Za chwilę odezwał się dzwonek. Król podszedł do aparatu.

— Czy to dyrekcja „Téléviseur Français”? — zapytał.

— Tak — odpowiedziano mu na drugim końcu drutu. — Dyrektor Berdyczower przy telefonie. A kto mówi?

— Zygmunt August! — brzmiała dumna i krótka odpowiedź.

— Przepraszam, nie rozumiem! — upierał się dyrektor niezbyt widocznie obeznany z polską historją.

— Zygmunt August! — poworzył monarcha. — Żet jak Zygmunt, Y jak ymynyny, Gie jak Goebbels, M jak Mussolini, U jak Urke Nahałnik, N jak Napoleon, T jak Trocadero...

— Rozumiem, rozumiem — sumitował się dyrektor. — Czemu możemy Waszej Królewskiej Mości służyć?

— Widzi pan, rządzenie moim krajem sprawia mi pewne trudności, otóż chciałbym zamówić u pana taki aparat „televizor przyszłości”, zapomocą którego mogłbym unikać różnych rzeczy, które w przyszłości naraziłyby mogły mnie na krytykę potomnych.

— Służę Waszej Królewskiej Mości! Owszem, nasze aparaty są bardzo popularne wśród głów koronowanych i naczelników państwa. Oto ostatnio zamówił pan Stalin taki aparat, aby wiedzieć, którzy jego generałowie będą spiskować przeciwko reżimowi bolszewickiemu i aby móc ich zawczasu rozstrzelać. Również w życiu prywatnym aparaty te oddają wielkie usługi. Amerykańskie milionerki i gwiazdy filmowe kupują go chętnie, aby się dowiedzieć za kogo i ile razy wyjdą zamaż i zawczasu przygotować powody do przyszłego rozwodu.

— No, dobrze, dobrze. Więc niech pan mi pošle taki aparat pięciolampowy, płatny po otrzymaniu i wypróbowaniu. W razie złego funkcjonowania zwrot! Żegnam!

Król powiesił słuchawkę i rzekł zadowolony:

— No, teraz wiem przynajmniej co mam robić!

Przeszło kilka miesięcy. Aparat zainstalowany w gabinecie królewskim budził ogólne zainteresowanie, ale król nikogo do niego nie dopuszczał. I, dziwna rzecz, im częściej prześiadywał przy telewizorze przyszłości, tem bardziej tracił humor. Jakieś zgrzyzoły zdawały się trapić wielkiego monarchę.

Do pokoju wszedł marszałek wielki koronny, by naradzić się z królem.

— Najjaśniejszy Panie! Pałac przygotowany w Lublinie, zamówiłem też fotoreporterów, dziennikarzy, wszystko gotowe do Unji Lubelskiej! Tylko wsiąść na koń i jechać!

Król się skrzywił.

— Wiesz co, obrzydly mi te Unje. Czy to warto wogóle łączyć się z Litwą? A wiesz, co będzie w początkach XX wieku? A zresztą czy Matejko już uprzedzony?

Wpadł w zadumę, odesłał marszałka do następnej kadencji i usiadł przed telewizorem.

— Dziwne rzeczy widzę! — mruzczał pod własnym nosem. — Co za pech! Mam się żenić z tą Barbarą Radziwiłłówną, o której wprawdzie napiszą wiele ciekawych ksiązek, ale cóż, kiedy ją będzie grała Smorsarska! I właściwie to wszystko do luftu, bo przecież będę ostatnim Jagiellonem! Pocziwy ten Matejko przynajmniej wieczni mnie jak się należy. Gdyby żył, dałbym mu jakie starostwo. Nawet nie spodziewałem się, że ten Kochanowski zrobi taką karierę! Ale dobrze, że umrze przed powstaniem PAL'a, bo by i tak go nie wzięli!

Podrapał się własnoręcznie po swej głowie.

— Dziwne to życie! I oto widzę wszystko co będzie i zaradzić temu nie mogę. Nawet nie mogę zabić tych reżyserów, którzy będą mnie powoływać do życia, bo jeszcze ich nie ma na świecie! Jakże to wszystko zagmatwane... Et, lepiej przejdźmy do porządku dziennego. — Zadzwońił na swego szambelana.

— Kochany Tęczyński, powiedz no, co będziemy dzisiaj jedli na obiad?

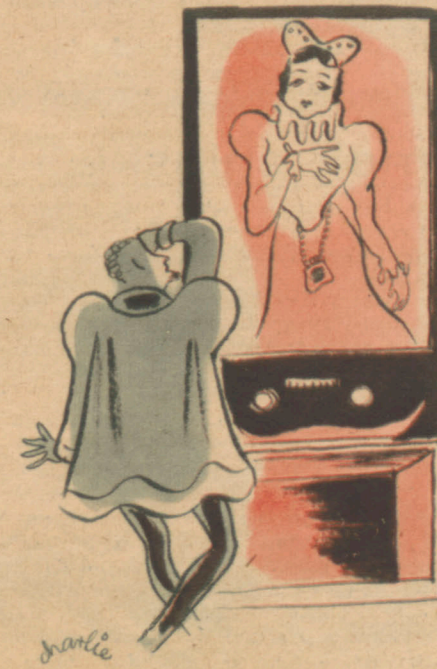
Tęczyński tak się stropił, że własny język polski zamarał mu w gębie.

— Nie wiem, Najjaśniejszy Panie!

— Jesteś kmem — rozłościł się król. — Telewizorem też się nie dowiem, bo zapomnieli zrobić podziały na sprawy domowe. Boję się, żeby kucharz nie zrobił zrazów à la Nelson, bo tego nie znoszę.

Machnął ręką i z rezygnacją oczekiwał obiadu, co do którego nie mógł go poinformować paryski „televizor przyszłości”.

JAN MALESZEWSKI.



FRASZKI.

Na Dalekim Wschodzie.

Wypadki na Dalekim Wschodzie
Nie napawają mnie grozą...
Że niby wojna? — Nie szkodzi!
Na wschodzie: miłość jest w modzie...
Wszyscy nastroszeni są — AMUROSZO!

O „Święcie Gór”.

Po tem „święcie gór” — myślę —
Przybędzie wiele wody w Wiśle.

Święta.

Od lat już świąteczny w Polsce zapanował
dur:
Ciągłe święta: morza, konia, matki, córki...
Raz święto lasu, raz wina, raz dolin, raz
górn...
A przez cały rok — święto góry!

Wynik turnieju szachowego.

Wynik turnieju każdy już dzisiaj przewidzi:
Czy Polska wygra czy przegra to — zwyciężą
żydzi!

Do wyjeżdżających zagranicę.

Poco wyjeżdżać z poza kraju granic
Pozwólcie, że wam fatygi i forsy oszczędzę:
Mojem zdaniem wyjazd nie przyda się na
nie...
W kraju też można — nie wydawać pie-
niędzy!

Mądre echo.

Wieść:
„Osób pozyskać ma PAL sześć”
Echo:
PAL sześć!

Towarzysz.

W Związku anti-Sowieckich zd—Radzieckich
zd—Rad
Každy jeden po—niewoli
Jest towarzyszem! — Nawet dla brata brat:
Jest towarzyszem... niedoli.

O żydach w Palestynie.

Przez Anglików — naród wybrany
Przez Arabów — naród wyprany.

O ułopy dla Stalina i Trockiego.

Nawet i męczenie męczy: życie Stalina
Czy Trockiego to nie hocki klocki...
Niech więc na urlop Trocki jedzie do
s—Tallina
A Stalin — nad jezioro Trockie!...

Felix Zandler.

Z pamiętnika.

Mój tatuś, jak to bywa,
zabawiał się z mą boną,
a mama, tak wrażliwa,
jak huknie: cui bono!? (b. al.)

Non olet.

Pewien złodziej złapany na kwiatów kra-
dzieży
rzekł, ponieważ łaciny uczono go w szkole:
Wszakże wszyscy pieniądze kradną jak na-
leży,
ja zaś kwiaty... a przecież petunia non olet!

Na czasie.

Pewien szef sypał straszną burę —
wśród personelu strach się wzmagał —
i tak zakończył awanturę:
Ja tracę — ja wymagam!

Omyłka druku.

Chwalono w prasie pewnego męża stanu,
że jest dyskretny, strzeże tajemnic i planów.
Ale djablik drukarski przekreślił, niestety,
słowo dyskretny — i wyszedł d y s k r e t n y .

WITEK.

PORACHUNKI OSOBISTE.

Do Witka.

Coś dwa numery wstecz
pożegnał się pan z nami.
Dostał pan urlop. Lecz
wciąż nas dręczysz wierszami!... (swb.)

U GOŚCI NASZYCH GOŚCI.

Spór ten został załatwiony w zamierz-
łych latach mojego dzieciństwa. Wujcio
Atakserkses, który to miał do siebie, że w
przedziwnej harmonji łączył ustawiczne dłu-
gi i licytacje z pogodą ducha i wspaniałym
apetytem — doradził nam, aby przeciąć raz
na zawsze gordyjski węzeł t. zw. „świeże-
go powietrza”, który to problemat zameę-
czał nas rok-rocznie w miesiącach od kwiet-
nia do października. Mama chciała wyjeż-
dzać na wieś, a ojciec pragnął siedzieć jak-
najdłużej w mieście. W lecie problemat ten
urastał do naczelnego zagadnienia, które
groziło ustawicznie burzą nad naszym świa-
tem rodzinnym.

Za radą wuja Atakserksesa kupiono za-
tem na wieczyste posiadanie małą willę na
Salwatorze, że to niby miejscowość ta za-
leżnie od fantazji mieszkającego uważaną
być może czy to za wieś, czy też za miasto.
Matka wierzyła, że mieszka na wsi na t.
zw. „świeżem powietrzu”, a ojciec nie bez
racji przypuszczał, że mieszka w mieście.

To nasze mieszkanie „in partibus infi-
delium” na pograniczu dwóch światów, czyli
jak mawiał wzmiankowany już i nieocenio-
ny wujcio Atakserkses „na pograniczu
świeżego powietrza” zamieniło się niebawem
w obraz godny pędzla jednego z niemiec-
kich wynaturzonych artystów. A jak się to
stało opowiem:

Onego dnia wyjechaliśmy na trzy dni na
święto „Wilków morskich” do Gdyni. Po
powrocie zastaliśmy sytuację dość dziwną:
w gabinecie ojca rezydował wuj Atakserkses,
w pokoju mamy ciocia Niagara, a w pokoju
moim jakiś „nieznany żołnierz”, a w resz-
cie pokoi i na werandzie tłumy płci obojga
o wyglądzie turystyczno-zdrojowym.

Bliższe badania ustaliły, że wuj Atakserk-
ses wykombinował, że my wyjechaliśmy
w tym roku naprawdę na świeże morskie
powietrze przynajmniej na dwa tygodnie.
Korzystając z okazji zaprosił sobie kilku
gości. Ci goście, rodzina z Fikusowa Fikus-
nych zaprosiła znów do siebie trzech czwar-
tych do bridża, czyli panów Józefa, Apoli-
narego i Jana Ticków. Jan Tick zaprosił
sobie Leoparda Oczko swego starego zna-
jomego itd. itd. od piętka po suteryny
i z powrotem.

Wuj Atakserkses prosił Fikusnych, aby
się nie krępowali, Fikusni prosili Ticków,
aby czuli się jak u siebie w domu, a Ticko-
wie gościli jaknajserdeczniej pana Oczko
również zapewnijając go o swej bezgranicz-
nej przyjaźni.

W momencie, gdy nasza familja zjechała
do willi — ojciec mój wymienił pocałunek
z wujem Atakserksesem, reszta towarzystwa
rzuciła się na nas z okrzykiem: znów goście
do Atakserksesa! To skandal niebywały —
no, ale niech się państwo nie krępują —
szanujemy gości naszych gości!

Jules.

NIEOMYLNÝ DOWÓD.

— Kasiu, czy mój mąż bardzo tęsknił za
mną podczas mojego pobytu na wsi?

— O tak, proszę pani, bardzo! W ostat-
nich dniach przed pani przyjazdem ciągle
wzdychał!

NASZE SŁUŻĄCE.

— Proszę pani doktorowej, czy pozwoli
pani, żeby mój narzeczony, ten strażak z
naprzeciówka, przyszedł dzisiaj do mnie
w odwiedzinę?

— O ile o mnie idzie, to może przyjeść.
— O nie, on przyjdzie, bo mu idzie o
mnie!

Smok chiński...

Rus. M. Piotrowski, Warszawa



...według projektowanej tresury japońskiej.

Tajemniczy pensjonat.

Drogi sławy nie samymi usłane są różami. Zresztą i każda róża ma swe kolce, jak powiada przysłowie. Takim właśnie kolcem sławy, który może i kością w gardle stanąć, jest dla artysty jego popularność wśród płci pięknej.

Czy taki biedak może np. napić się w kawiarni czarnej/kawy, jak każdy inny śmiertelnik? Wykluczone! Po pierwszym łyku zrobi mu się niedobrze, tak jest przekrzona słodkimi spojrzeniami kobietek a gorąca od westchnień, jak Sahara. Wraca sławny gwiazdor do domu a tu na każdym kroku zastępują mu drogę dziewczątka od sześciu do sześćdziesięciu lat w górę, wyciskając mu pod nos pamiętniki i karteczki z prośbą o autografy. Na biurku fura listów, co pięć minut telefon, propozycje małżeńskie... Nie, oszaleć można. To wszystko przeraża siły jednego słabego mężczyzny.

Toteż jeden z naszych amantów filmowych, ciesząc się wielkim powodzeniem u płci pięknej, postanowił spędzić urlop incognito, pod przybranym nazwiskiem, byle tylko mieć przez ten czas spokój i zażywać pełnej swobody. Z planem tym zwierzył się jedynie swej małej przyjaciółce.

— Pamiętaj kiciu — mówił, żegnając się czule, jak przystało na gwiazdora filmowego — nie wolno ci nikomu mówić dokąd jądę! Chcę kompletnego spokoju i wypoczynku. Staszek Birbancki pożycz mi swą legitymację turystyczną, jestem do niego podobny, więc zamelduję się pod jego nazwiskiem. Zaraz po przyjeździe na miejsce napiszę i podam ci adres.

Przyjaciółeczka gwiazdora, skromne, potulne dziewczątka, przysięgła solennie dotrzymać tajemnicy i z tęsknotą poczekała oczekiwać wiadomości od najdroższego.

Wreszcie po paru dniach przyszedł upragniony liścik.

„Byczo jest — pisał gwiazdor do swej małutkiej dziewczyny — mieszkam w Jastarni, incognito murowane. Pisz!”

Niebezpieczna globtrotterka.

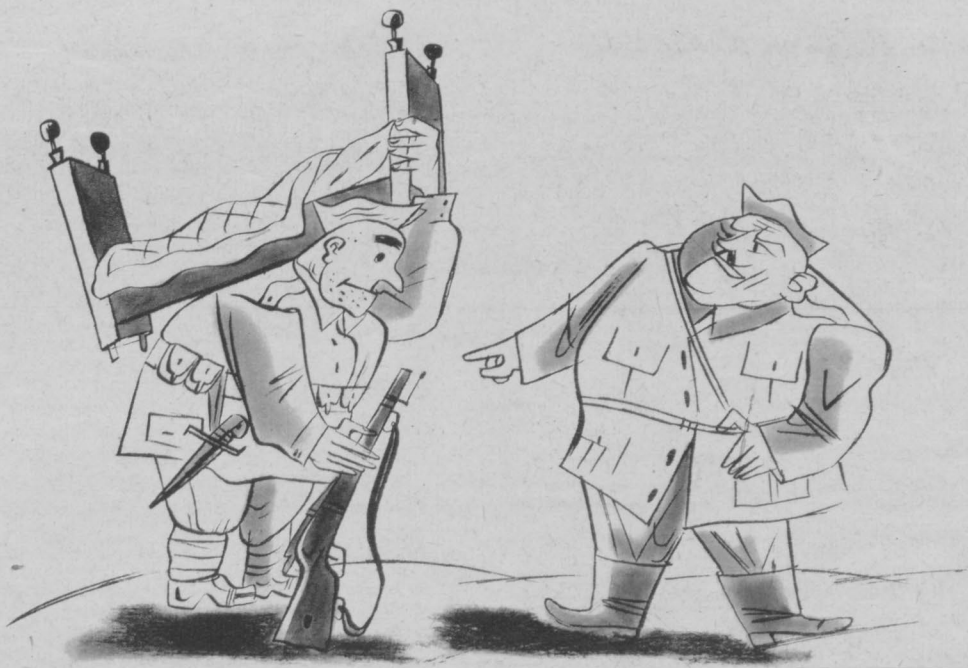
Rys. Wik, Warszawa



— Chodźmy prędko, bo lada chwila wybuchnie...
— Ależ Olesiu — wulkan jest nieczynny.
— Ja mówię o teściowej.

Na froncie madryckim.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Co oszaleliście, z łóżkami idziecie na front?!
— Panie sierżancie, czytałem, że nieprzyjaciel walczy bakterjami śpiączki.

Przyjaciółeczka popłakała się z radości i chwyciła niezbyt wprawna rączką za pióro i wypisała do swego „bustfa” sążnisty list. Na kopercie wykaligrafowała dużymi literami adres:

*Jaśnie Wielmożny Pan
Stanisław Birbancki
Jastarnia
Incognito murowane.*

Listonosz przez trzy dni szukał pensjonatu pod tem wezwaniem.

Ord.

JAK TO ZROZUMIAŁA...

— Wyobraź sobie Helenko, że odkąd rozwiódłam się z Miciem, piję bezustannie!
— Doprawdy, trochę zadługo oblewasz tę uroczystość!

ŚLEPY ALARM.

— Panno Elżuniu, a coby było, gdybym panią teraz pocałował?
— Wołałabym głośno na pomoc tatusia.
— Hm, ale o ile się nie mylę, to tatuś panj wyjechał do Paryża?
— No, właśnie!

NASZE DZIECI.

— Marylko — mówi babcia do małej wnuczki — pamiętaj, bądź grzeczna! Wiesz przecież, że Czerwony Kapturek był nie grzeczny i za karę zjadł ją wilk!
— Wiem, ale babcie zjadł także!

PRZEGADAŁ SIE.

— Panno Genowefo, słyszałem, że się pani zaręczyła.
— Ach, panie profesorze, to prawda, ale już się rozręczyłam.
— Rzeczywiście? To przykre! A któż był tym szczęśliwcem?

Roztargniony wujaszek...

Mam wujaszka — na imię mu Teodor. Jest niepoprawnie roztargniony. Wuj Teodor nosi trzy pary okularów: jedne w tym celu, aby znaleźć przedmioty leżące blisko, drugie, aby dostrzec przedmioty dalekie, trzecie okulary, aby znaleźć tamte dwie, gdy gubi je po kątach z roztargnienia. I z tym to roztargnionym wujaszkiem Teodorem wybrałam się w podróż samolotem.

Był to raczej eksperyment. Mieliśmy uczyć się skakać ze spadochronem. I co państwo na to — wuj Teodor zapomniał spadochronu w samolocie! Był przekonany, że to parasol... Na szczęście stała na dole straż z płótnem i wyłapała wujaszka tak zręcznie, jak zazdrosny mąż niewierną żonę.

Wuj Teodor kupił dwuosobowe auto, t. zw. pchełkę. Pewnego razu zajeżdżamy do garażu. Wuj Teodor wysiada z wozu, pędzi do boksu w garażu i woła przerażony:

— Na Boga! Niema mojego wozu! Gdzie moja pchełka?!

Mieliśmy jechać na przyjęcie do znajomych. Wuj Teodor sięga do prawej kieszeni i konstatuje z przerażeniem, że nie ma zegarka.

— Masz sobie! Zapomniałem zegarka w domu! — A sięgając do lewej kieszeni, wyjmuję zegarek, patrzy na wskazówki i mówi uradowany: — No, na szczęście widzę, że jeszcze jest dosyć czasu, abym pojechał po zegarek do domu!

Niedawno rozwiódł się wuj Teodor. Ciotka zarzucała mu niewierność. A było to tak: Pewnego dnia spotyka wuj w towarzystwie cioci jedną panią. Nieznajoma podbiega do niego, wita się serdecznie i woła:

— Jakto? Nie poznaje mnie pan profesor? Jestem przecież jego dawną uczenicą! — Po chwili, widząc, że wuj nie przypomina sobie, dodaje owa pani ze śmiechem: — Przecież miał się pan profesor nawet ze mną żenić!

— No i co się stało? Nie ożeniłem się z panią? — zapytuje zaciekawiony wuj Teodor...



— Przyjacielu, czyście nigdy nie opuszczali tego dzikiego kraju?
— O, ja zwidziłem bardzo egzotyczny ląd: Europa!...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZBACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.
Zamówienia i reklama do Urzędu Pocztowego (doreczeniowego), a nie wprost do Administracji.